

Pedagog. Miłośniczka sztuki. Intelektualistka. Barbara Gaździk (1931–2024)

Urodziła się 11 grudnia 1931 r. w Krakowie. Była jedynym dzieckiem Jana, oficera polskiego lotnictwa, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej oraz Teofili z Książków. Jej ojcem chrzestnym został pilot Jerzy Bajan, matką chrzestną zaś poetka – Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Od 1937 r. rodzina zamieszkała we Lwowie, gdzie ojciec służył w 6. Pułku Lotniczym. Tam też zastał ich wybuch wojny. We wrześniu 1939 r. Jan Gaździk przedostał się do Francji, gdzie brał udział w Kampanii Francuskiej 1940 r. Po jej upadku został ewakuowany do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał przydział do 304. Dywizjonu Bombowego Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, w którym objął dowództwo Eskadry B i wziął czynny udział w Bitwie o Anglię. Teofila Gaździkowa – jako żona oficera – jeszcze w 1939 r. została aresztowana przez Armię Czerwoną i wywieziona na Wschód do łagru na terenie Kazachstanu. Uwolniono ją na mocy dekretu o amnestii dla obywateli polskich w ZSRS w ramach układu Sikorski–Majski, w 1942 r. dołączyła do męża w Anglii.

W dniu aresztowania matka przekazała córkę pod opiekę przyjaciół mieszkających w Brzeżanach w dzisiejszej Ukrainie, gdzie Barbara spędziła okres okupacji. Lata te obfitowały w wiele bolesnych doświadczeń. Jedno ze swoich najtrudniejszych wojennych przeżyć Barbara opisała w opowiadaniu *Amira*, zgłoszonym na konkurs zorganizowany w 1957 roku przez londyńskie „Wiadomości”. Z rodzicami miała w tym czasie bardzo spora-

dyczny kontakt listowny. Po zakończeniu wojny podjęła samotną podróż, której celem było dotarcie do rodziców w Anglii – przedostała się przez zieloną granicę i przez Czechosłowację oraz Niemcy dotarła do Belgii, gdzie pół roku czekała na dokumenty emigracyjne i skąd – dzięki pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – w 1946 r. odebrał ją ojciec. Po siedmiu latach rozłąki rodzina wreszcie była razem.

Barbara przyjechała do Londynu, nie znając języka angielskiego, a jednak kontynuowała edukację w brytyjskiej szkole średniej. To nauczyciele ze szkoły – dostrzegając jej pracowitość, talent językowy i walory intelektu, zasugerowali, by aplikowała na studia w Uniwersytecie Oksfordzkim. Została przyjęta i dzięki stypendiom London Country Council oraz Komitetu na rzecz Edukacji Polaków w Wielkiej Brytanii (Committee for the Education of Poles in Great Britain) na początku lat 50. studiowała literaturę angielską w oksfordzkim St Anne's College. Następnie, pod kierunkiem Jerzego Pietrkiewicza, przez dwa lata prowadziła studia nad twórczością Josepha Conrada. Świadectwem trwającej do końca życia fascynacji Conradem był m.in. jej artykuł pt. *Nieznaną część rękopisu „Ocalenia”* ogłoszony w tomie *Conrad żywy* wydanym z okazji 100-lecia urodzin pisarza, w którym jej nazwisko znalazło się wśród nazwisk znamienitych badaczy i historyków literatury. Należała też do brytyjskiego Joseph Conrad Society.

W listopadzie 1952 r., odwiedzając matkę w szpitalu Mabledon Park, Barbara poznała pracującego tam wówczas jako terapeuta Bronisława Przyłuskiego – byłego żołnierza i poetę. Ta przypadkowa znajomość dzięki wspólnym zainteresowaniom wkrótce przerodziła się w przyjaźń, a z czasem Przyłuski stał się jej towarzyszem życia na kolejnych 27 lat. Po śmierci poety w 1980 r. została wykonawcą jego testamentu i egzekutorką praw autorskich. Do końca stała na straży pamięci o jego spuściźnie literackiej pomagając badaczom twórczości Przyłuskiego, patronując odczytom i wieczorom poetyckim poświęconym jego pamięci organizowanym w POSK-u i innych miejscach. To z jej inicjatywy wreszcie wydano w 2005 r. *Wiersze zebrane* Przyłuskiego – drugi (po jego *Poezjach wybranych* w opracowaniu A.K. Waśkiewicza z 1987 r.) powojenny krajowy zbiór jego poezji (i dotychczas jedyny obejmujący także wiersze rozproszone oraz parafrazy i tłumaczenia).

Swoje życie zawodowe Barbara Gaździk związała z edukacją. Od 1958 r. uczyła literatury angielskiej w kilku szkołach. Najdłużej, bo od połowy lat 70. do 1987 r., pracowała w jednej z ważniejszych brytyjskich żeńskich szkół z internatem – Benenden School w Kent (o prestiżu tej placówki niech świadczy to, że uczęszczali do niej członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej). Praca nauczyciela dawała Barbarze ogromną satysfakcję. Była cenionym pedagogiem i do końca życia utrzymywała serdeczne kontakty z wieloma swoimi uczennicami.

Narzędziem jej komunikacji z ludźmi była szeroko pojęta sztuka. Fascynowała ją nie tylko literatura, ale także malarstwo, teatr, opera, muzyka klasyczna. Dopóki pozwalało jej na to zdrowie, nie opuszczała żadnego istotnego wydarzenia artystycznego czy kulturalnego w Londynie – bez znaczenia, czy miało ono miejsce w POSK-u, Royal Albert Hall, British Museum, National Gallery czy Tate Gallery.

Zawodowo poruszała się w obrębie literatury brytyjskiej i języka angielskiego. Choć Polskę opuściła w wieku zaledwie 14 lat, posługiwała się doskonałą, bogatą polszczyzną bez śladu akcentu. Łączyła w sobie spójnie to, co brytyjskie i polskie – w najlepszym znaczeniu tych słów.

Od początku lat 80. zaangażowała się w działalność Medical Aid for Poland Found – powstałej w stanie wojennym w Londynie emigracyjnej organizacji wysyłającej pomoc medyczną do kraju. Wśród londyńskich znajomości i przyjaźni Barbary były ważne postaci emigracji niepodległościowej: Krystyna i Czesław Bednarczykowie, Stanisław Baliński, Marian Bohusz-Szyszko, Adam i Lidia Ciołkoszowie, Stanisław Gliwa, Mieczysław Grydzewski, Stefania Kossowska, dr Maja Elżbieta Cybulska, a także Gustaw Herling-Grudziński, Elżbieta Wittlin-Lipton, Anna Frajlich, Wacław Iwaniuk i inni. Pozostawała także w stałych, serdecznych stosunkach z badaczami literatury w kraju, takimi jak prof. Irena Sławińska, prof. Barbara Koc, prof. Dobrochna Ratajczakowa czy dr Justyna Chłap-Nowakowa.

Zaprzyjaźniona z Archiwum Emigracji, podarowała mu wiele artefaktów związanych z londyńską polonią, ale także część archiwum Bronisława Przyłuskiego (drugą przekazała Bibliotece Narodowej w Warszawie) oraz archiwum własnego – w tym ok. 850 swoich listów do poety.

Zmarła 14 marca 2024 r. w Londynie, przeżywszy 92 lata.

LITERATURA:

[Barbara Gaździk], *Amira*, „Wiadomości” 1957, nr 29 (590).

Gaździk Jan Stanisław (1899–1965) *Mjr pilot Polskich Sił Powietrznych*, [w:] J.K. Danel, *Druga Wielka Emigracja 1945–1990. Słownik Bibliograficzny*, t. 2, Zamość 2011.

Gaździkowa Teofila (1899–1984). *Sybiraczka*, [w:] J. K. Danel, *Druga Wielka Emigracja 1945–1990. Słownik Bibliograficzny*, t. 2, Zamość 2011.

Gaździkówna B., *Nieznana część rękopisu „Ocalenia”*, [w:] *Conrad żywy*, Londyn 1957.

Mroczkowska-Gessek M., Mieszkowska A., *Bronisław Przyłuski – życie i twórczość literacka*, Toruń 2014.

Okońska A., *Żyła sztuką, kochała ludzi*, „Pamiętnik Literacki” 2024, t. LXV.

Przyłuski B., *Wiersze zebrane*, Kraków 2005.

* * *

WSPOMNIENIA O BARBARZE GAŹDIK

Myślę, że moja przyjaźń z Basią była najważniejszą przyjaźnią w moim dorosłym życiu. Gdy ją poznałam ok. 2000 r. poprzez Medical Aid for Poland Fund, zbliżały się właśnie jej 70 urodziny. Basia obchodziła je w gronie kilku przyjaciół w Restauracji Łowiczanka w POSK-u i ja dołączyłam się do tego grona. Nie przypuszczałam wtedy nawet przez chwilę, że się tak blisko i serdecznie zaprzyjaźnimy, gdyż była między nami duża różnica wieku i nasze drogi życiowe były tak różne.

Basia znalazła się w Londynie tuż po wojnie w 1946 r., po traumatycznych przeżyciach wojennych i powojennych, aby połączyć się tutaj ze swoimi rodzicami. Dzięki swoim nadzwyczajnym uzdolnieniom dostała się do St Ann’s, jedyne go wówczas college’u dla kobiet w Oxfordzie, aby studiować anglistykę, gdyż tak świetnie opanowała wcześniej w ciągu kilku lat język angielski.

Wychowana i wykształcona w komunistycznej Polsce, przyjechałam do Anglii w 1981 r. i należałam do tzw. nowej emigracji. Basia zaś obracała się w środowisku tzw. starej emigracji, gdzie na przestrzeni dekad poznała wiele ważnych i ciekawych osób. Początkowo wydawała mi się bardzo dystygowaną, poważną i dość onieśmielającą starszą panią, chociaż nigdy

nie okazywała mi żadnej wyższości. Jednak szybko się przekonałam, że tak naprawdę była osobą bardzo skromną, życzliwą i ciepłą, a przy tym była spragniona kontaktu z ludźmi młodszego pokolenia.

Żyła na pograniczu dwóch różnych kultur, gdyż zachowała w sobie postawę polskiego patrioty i romantyka oraz nienaganną polszczyznę i była oddana całym sercem sprawom polskim. Wnikliwie śledziła wszystko to, co działo się w polskim życiu kulturalnym, tak w Polsce, jak w szerokim świecie i w samym Londynie, gdzie od lat uczestniczyła regularnie w różnych wydarzeniach.

Niestety już wtedy, gdy ją poznałam, zaczęła podupadać na zdrowiu, cierpiała na chroniczny ból i miała stale pogarszające się trudności z poruszaniem się.

Dlatego zaczęłam proponować jej wspólne wyjazdy moim autem i tak się bliżej poznałyśmy.

Stąd brały się nasze wypadki do polskich klubów, jak Ognisko czy POSK, czasem też do Instytutu Sikorskiego czy Ambasady Polskiej, gdzie uczestniczyłyśmy w różnych koncertach, odczytach, spotkaniach literackich i historycznych czy też sympozjach i seminariach.

Basia była mi niezmiernie wdzięczna za tę przysługę, a okazywała to w tak serdeczny i ciepły sposób, że było to dla mnie niezmiernie wzruszające.

I tak pierwsze lody zostały przełamane i bardzo się polubiłyśmy. Zaczęłam ją też zapraszać do naszego domu z okazji różnych Świąt czy bez specjalnej okazji, a także odwiedzać ją w jej własnym domu. Zawsze cieszyła się bardzo na te wizyty, gdyż z czasem, gdy odchodzili kolejni przyjaciele, coraz więcej czasu spędzała samotnie w domu. Przeżyła w nim chyba 50 lat swego życia, wyjąwszy lata spędzone w Benenden College, prestiżowej szkole dla dziewcząt, w której przez wiele lat uczyła języka i literatury angielskiej, a gdzie trochę później uczęszczała moja córka Karolina.

Basia była przemiłym gościem, prowadziła bardzo ciekawe rozmowy, a moje wysiłki kulinarne obdarzała częstymi komplementami. Dzięki wizytom u mnie poznała całą moją rodzinę, męża Richarda, z którym też się zaprzyjaźniła, oraz córkę Karolinę i synów Michała i Dominika, którego pokochała niemal jak własnego syna.

Zarówno Richard jak i Dominik również studiowali w Oxfordzie i, tak jak Basia, wybrali anglistykę, więc to ich dodatkowo łączyło.

Basia była prawdziwym erudytą o wspaniałej pamięci i umiejętności przekazywania swojej wiedzy. Często opowiadała z licznymi szczegółami o różnych przedstawieniach, książkach, operach czy pisarzach i artystach, co zawsze bardzo podziwiałam.

Miała szerokie zainteresowania i horyzonty, fascynowała się nie tylko literaturą czy teatrem, ale również sztuką, muzyką i architekturą, a nawet polityką.

Stale kupowała nowe książki i albumy, śledziła wszystkie nowe wydawnictwa i w ogóle kochała książki, tak jak ja. Codziennie czytała „The Times” i prenumerowała „Tydzień Polski”.

Basia posiadała dużą wiedzę o sztuce, co mi bardzo imponowało, bo ja jestem malarzem amatorem. Ta jej pasja do sztuki była dla mnie niezwykle ujmująca. Razem wyprawiałyśmy się na różne wystawy do galerii i muzeów w Londynie, np. V&A Museum, Royal Academy i Tate Britain czy Tate Modern.

Basia była prawdziwym koneserem sztuki, potrafiła opowiadać o niej i o różnych twórcach z najprzeróżniejszych epok z ogromnym znawstwem i zamiłowaniem.

Będąc wierną swoim polskim korzeniom, jednocześnie była prawdziwą Angielką, zanurzoną w brytyjskim życiu, angielską damą władającą piękną nieskazitelną angielszczyzną, z dużym dystansem do siebie i do świata, tak znamienym dla Anglików. Wyróżniała się swoim sposobem bycia, manierami, dystynkcją i dyskrecją w zachowaniu, nieodmiennym spokojem i opanowaniem.

Nie było w niej cienia snobizmu, pretensji czy egzaltacji; skromna, naturalna i cicha, o nieprzeciętnym umyśle i duchowości, zwrócona ku pięknu i prawdzie, zjednywała sobie wielu przyjaciół.

Szczególne miejsce w jej życiu zajmował Joseph Conrad Korzeniowski i stąd się brała jej duża aktywność w Conrad Society.

Zawsze trochę na uboczu, bo unikała pierwszych rzędów czy zwracania uwagi na swoją osobę, mimo że mogła być błyszczeć ze swoją erudycją, wiedzą i koneksjami z dawnych lat, zarówno w polskim środowisku, jak i w brytyjskich kręgach.

Nigdy tego nie chciała i nie robiła.

Odmawiała też spisania swoich wspomnień o tych ciekawych ludziach, których poznała w swoim długim życiu i o tych dawnych czasach. Niestety nie dawała się nikomu przekonać i nie tylko ja ogromnie tego żałowałam, bo należała przecież do już odchodzącego świata i takie wspomnienia byłyby bardzo wartościowe.

Zabierałam ją też czasem do Holland Park i Richmond Park oraz do Hurlingham Club, gdyż kochała bardzo naturę i odżywała w kontakcie z nią. Najbardziej, oprócz wspaniałej roślinności, cieszyły ją tam pawie oraz stada jeleni i saren, bo naprawdę kochała zwierzęta.

Bardzo pielęgnowała wszystkie swoje przyjaźnie i dbała o utrzymywanie kontaktów nawet z czasów oksfordzkich i pracy w Benenden, a także z przyjaciółmi z Polski, którzy ją niejednokrotnie odwiedzali i zawsze oczekiwali ich przyjazdu z radością (choć pod koniec życia nie mogła już nigdzie się z nimi wyprawić).

Pamiętała o wysyłaniu kartek świątecznych, imieninowych i urodzinowych, a także przysyłała do przyjaciół prezenty i książki.

Zawsze serdeczna i chętna do pomocy innym, również często finansowej, także dla wielu polskich organizacji i inicjatyw (ale nie tylko), mimo że sama żyła bardzo skromnie i nie lubiła siebie zbyt rozpieszczać.

Wspierała finansowo m.in. Bibliotekę Polską, „Tydzień Polski”, MAPF, Studium Polski Podziemnej, „Pamiętnik Literacki”.

Jednocześnie wszystkie upominki, również ode mnie, przyjmowała z ujmującą wdzięcznością i radością, bo cieszyła ją pamięć i życzliwość ludzi wokół niej.

Długo by jeszcze można pisać o naszej przyjaźni, bo w ciągu tych ponad 20 lat wydarzyło się bardzo wiele i dobrego, i czasem też bolesnego.

Wydawało się, że Basia, zawsze dzielna, niepoddająca się trudnościom i chorobie, będzie jeszcze żyć i żyć. Niestety przyszła pandemia, złowroga choroba, przeprowadzka z miłego jej sercu domu do Kolbe House, bolesna utrata własnego domu i w końcu pamięci.

I tak wszystko się zmieniło.

W końcu nadszedł ten dzień i wiadomość, której tak się wcześniej obawiałam.

Basia zasnęła w spokoju. Jej droga na tej ziemi dobiegła końca.

Zapamiętam Basię jako pięknego, dobrego, mądrego, wrażliwego i nieprzeciętnego człowieka. Ogromnie brakuje mi dawnych rozmów i spotkań z nią, jej entuzjazmu i przychylności dla wszystkiego co robiłam, dla mojego domu i ogrodu, który wprost ją zachwycił, mojej rodziny i sukcesów moich dzieci i męża, i dla mojego malarstwa.

Obiecałam, że namaluję jej portret z młodości i już podjęłam takie próby, bo bardzo bym chciała tej obietnicy dotrzymać.

Iwona Behar

* * *

Despite our very different backgrounds, Basia and I had two things in common which made for an easy relationship between us. Firstly, we both studied English Language and Literature at Oxford University. I was at St John's College and she, some years earlier, was at St Anne's. So, from an early age we both had a love of literature.

Secondly, we both knew Benenden, an excellent girls' boarding school in Kent, very well. Basia had taught there and my daughter, having won a scholarship, was a pupil there for some years, though not in Basia's time. Basia was a much loved teacher who kept on friendly terms with at least one of her former pupils up until the time of her death.

I wish she had taught me. She might have inspired me to read more Conrad, a writer in whose work she had a particular interest.

My family and I always enjoyed her visits to our home, where her gentle nature was much appreciated and where she is now much missed.

Richard Behar

* * *

Basia was a close friend of my mum's and over the years became like family to us. We shared a common love of literature, having both studied it as undergraduates. She would often come for family lunch on Sunday or holidays, and we'd talk about our favourite writers, often in the garden among the flower pots. She was whip smart and had encyclopaedic knowledge about literature, but wore it with such lightness. She was congeni-

tally incapable of being pretentious, and, to add to that quality of self-effacing modesty, she was also unfalteringly kind and considerate, always putting others before herself.

She had a particular love of Joseph Conrad, whom I was just starting to study when I first got to know her, and it was always such a pleasure to share thoughts with her and invariably leave the conversation enlightened. Now, of course, there's so much more I wish I'd had the chance to talk to her about. She had such a fascinating life, with so many stories to tell and so much knowledge to share. But I am grateful for the time I did get to spend with her, and what I learned from her, above all what it's like to be a truly good person.

Dominic Behar

* * *

Basię Gaździk poznałam na początku lat 80. w biurze Medical Aid for Poland Fund (MAFP) w Londynie.

Był to w Polsce okres stanu wojennego, a w Fundacji – organizowania pomocy dla kraju. Wolontariat Basi w tej organizacji polegał na porządkowaniu dokumentów, rejestracji listów i przeglądzie prasy z informacjami o naszej pracy i podziękowaniami za pomoc. Angażowała się z wielką radością w organizację imprez charytatywnych naszej Fundacji, czy to sprzedając bilety, czy informując o MAPF lub pomagając na różnych bazarach prowadzącym stoiska.

Jej wszelka pomoc, działanie i rady oraz kontakty z ludźmi cechowała ciepła życzliwość, zawsze dyskretna elegancja i nade wszystko udzielanie wyczerpującej informacji i dbałość o to, by przekaz był wystarczający.

To był oficjalny Jej portret w biurze Fundacji i na imprezach MAPF.

Nie tylko mnie było dane zaprzyjaźnić się z Basią, ale także mojemu śp. mężowi i córce. Basia zachęciła mnie do wstąpienia do Stowarzyszenia Friends of Royal Academy of Art. Często wspólnie oglądałyśmy wystawy, nie tylko w Royal Academy.

Basi znajomość literatury i muzyki była inspiracją i dla mnie – pamiętam, dzięki Niej odkryłam poezję Sylvii Plath. Basia zawsze odkrywała nietuzinkowe dzieła i adaptacje teatralne, a mnie teatr szczególnie interesował.

Kiedy była już mniej sprawna i nie mogliśmy razem bywać w teatrze, to zawsze czekała na recenzje i wrażenia.

Jej otwartość na ludzi i świat polityki, również nowości wydawnicze w Wielkiej Brytanii, Europie, Polsce i na świecie, była wyjątkowa. Wierna codziennej gazecie „The Times” śledziła w niej ulubionych komentatorów i analizy polityczne, ale także wszystko, co działo się w życiu artystycznym, nie tylko Wielkiej Brytanii.

W Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie odbywały się ciekawe spotkania i odczyty z pisarzami i historykami z Wielkiej Brytanii, a także z Polski. Zawsze przypominała mi o tych wydarzeniach i pytała, czy możemy się razem wybrać. Tak więc sprawy polskie, w tym emigracyjne – wydawnictwa literackie, prasa i wydarzenia kulturalne – były Jej bliskie.

Basi skromne życie, bardzo często oszczędne, pozwalało na udzielanie pomocy innym i tego byłam świadkiem przez wiele lat, m.in. przekazując pieniądze bezpośrednio do Polski.

Zawsze cieszyła się kontaktem ze swoimi byłymi uczennicami ze szkoły Benenden, w której uczyła przez wiele lat języka angielskiego. Dorosłe już uczennice i ich rodziny przekazywały informacje o swoich dzieciach, pracy i wakacjach, a ich zdjęcia pojawiały się u Basi na biurku.

Sama zawdzięczaam Jej bardzo wiele – nowe spojrzenie na adaptacje teatralne, na malarstwo. Nauczyła mnie także wyważonego spojrzenia na zjawiska społeczno-polityczne wokół nas. Była po prostu dla mojej rodziny Kochanym i Drogim Przyjacielem, którego do dzisiaj wspominamy z wielką czułością i wdzięcznością.

Hanna Groszek

A TRIBUTE

Ravensbury Road in South West London sits in a quiet oasis between two major roads and a minor tributary of the River Thames called the Wandle. This small waterway eventually gave its name to the huge Borough of London known as Wandsworth. In the Edwardian period of the early 1900s a huge house-building drive created hundreds of charming terraced

houses all along the new roads, as if unrolled off a spool of wrapping paper... These were originally built for the railway workers who would need to live nearby in order to complete the construction of the railways that were starting to fan out from London to the seaside ports & towns on the English Channel. Many years later, in 1974, Barbara Gazdzik, by then an experienced and successful teacher, bought one of them – number 54 – right on the southern edge of the Borough. It was a sign of the gradual raising of these humble homes into residences for the growing British middle classes.

Many more years later, in 1999, my husband Charles and I bought number 36 just up the road. It seems extraordinary but Barbara and I didn't really meet properly until about 2013, just after my son had gone away to secondary school. I had seen her pass by our house on numerous occasions as she went about her business, but it was when I stopped and asked if I could help her carry her shopping home that we first acknowledged each other with anything more than a nod and a smile.

It is always difficult in human relationships to pinpoint the moment when acquaintance becomes friendship, but after that initial connection, Barbara and I gradually became good companions. It was very quickly obvious however that I had met a woman of rare intelligence, high intellect & a deep love of literature and art. When she discovered that I was a professional gardener, she asked if I would help with her own garden, which I was very glad to do. We would dabble about with her favourite roses – a perennial botanical joy – pruning them to pour over her trellis, where she could see them in full spring & summer splendour from her dining room window. When I was finished outside, we would sit together inside and drink coffee and talk. I would bring her the catalogues & literature from my visits to museums, theatres and art galleries and one day she told me that she had stayed up all night reading an entire catalogue from a British Museum exhibition on the Greeks & Romans in Persia in 400BC! Such was her stamina & unflagging interest when it came to all things cultural.

Over the years, I discovered what an extraordinary life this amazing woman had lived. I discovered how she had studied at & received her degree from Oxford in English Literature after arriving in the UK at only age 14, speaking no English at all. I discovered a woman of deep and long-last-

ing emotional connections; I discovered her love of Conrad and was struck by the similarities of their experiences. Both knew of the terrible effects of exile and incarceration and both were young adopters of a second language in which they became more proficient than most of its native speakers, eventually becoming British citizens. Conrad's love for the sea and his remarkable adventures in the British Merchant Navy were also key to Barbara's lifelong dedication to the mariners & seafarer's charity *Stella Maris*, a cause to which she donated throughout her life.

It is a testament to Barbara's dedication to learning and love of teaching that so many of her pupils from all the schools that she taught in remained in touch with her right up until her death in March 2024. I learned from them that she was a formidable force in the classroom and that she brought a deep personal insight to the texts on the syllabus, in a way that made an indelible impression on her young students. She was still able to inspire huge respect and admiration right up until her 90s. I cannot overstate the regard in which I held her – she was clever, steadfast, honest, loyal and generous to those in need, as well as forthright, discreet, very private and, I have to admit, sometimes a little scary!

I loved her, and I will always remember her as a brave and beautiful person, who although she had suffered much pain and trouble in her life, gave something very precious back – the understanding that love endures, that there is always something new to learn and that these are the things that make life worth living.

Jane Awdry – July 2024